

Powstanie styczniowe na Litwie i Rusi

Największy polski zryw narodowyzwoleńczy, ogłoszony 22 stycznia 1863 roku manifestem wystosowanym w Warszawie przez naczelny organ władz powstańczych tj. Komitet Centralny Narodowy funkcjonujący odtąd jako Tymczasowy Rząd Narodowy, ogarnął swym zasięgiem nie tylko Królestwo Polskie, ale również wschodnie terytoria Rzeczypospolitej inkorporowane (na skutek jej rozbiorów) do Imperium Rosyjskiego. Treść manifestu wzywała do walki przeciw temu zaborcy wszystkich mieszkańców przedrozbiorowej Polski – zarówno z Kongresówki, jak i z ziem zabranych – w równym stopniu Polaków, co Litwinów, Rusinów i Żydów, przedstawiciele wszystkich stanów. Dokument zakładał bowiem restaurowanie niepodległego państwa i równe prawa dla każdego z obywateli. Niemniej, walki jakie wkrótce rozgorzały, uwiarydowiły nierealność założeń przywódców zrywu, a same starcia zbrojne objęły przede wszystkim obszar Królestwa Polskiego, w mniejszym stopniu terytorium Litwy, a w niedużym Rusi. Ponadto Tymczasowemu Rządowi Narodowemu nie udało się pozyskać do powstania wszystkich klas społecznych, szczególnie szerokich mas chłopskich (mimo ogłoszenia korzystnego dla nich dekretu uwłaszczeniowego przede wszystkim w Kongresówce, gdzie jednak skuteczność jego zastosowania musiała być ograniczona ze względu na fakt, że powstańcza władza nie panowała trwale nad żadną częścią Królestwa; na ziemiach zabranych w kwestii poddaństwa obowiązywała reforma ogłoszona w Rosji w 1861 roku). O ile zatem – zwłaszcza pod koniec insurekcji – w wygasającym już konflikcie biło się sporo oddziałów chłopskich, na których czele stali nawet chłopscy dowódcy (szczególnie na Litwie), o tyle nie brakowało również powoływanych przez Rosjan (na współczesnej Białorusi i Ukrainie) straży włościańskich, które samodzielnie i bezwzględnie rozprawiły się z powstańcami. Niemniej przeważnie chłopci pozostawali wobec narodowego zrywu obojętni, uznając go za „pańską” wojnę, bo taki też przybrał on charakter.

Przez pewien czas wydawało się, że łatwiej aniżeli efektywnie dotrzeć do wszystkich grup społecznych może dojść do powszechnej mobilizacji Litwinów i Rusinów. Jeszcze w 1861 roku podczas szeregu pokojowych demonstracji odbywających się w wielu miastach ziem zabranych (m.in. w Wilnie, Grodnie, Mohylewie, Brześciu Litewskim, Witebsku, Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim, czy Berdyczowie) w geście solidarności z demonstrantami krwawo pacyfikowanymi przez władze carskie w Królestwie Kongresowym, deklarowali oni jedność z polskimi patriotami oraz gotowość do zbrojnej walki o niepodległość Rzeczypospolitej. Do największych tego typu manifestacji doszło w Kownie (12 sierpnia 1861 r.) i w Horodle (10 października 1861 r.). Pierwszą zorganizowano dla uczczenia rocznicy unii personalnej, zawartej 14 sierpnia 1385 roku w Krewie pomiędzy Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim, łączącej obydwie państwa pod berłem jednego władcy. Drugą – dla świętowania rocznicy zawięzania unii horodelskiej, potwierdzającej (aktem z 2 października 1413 r.) wspólną politykę Korony i Litwy. Zjazdy te zgromadziły dziesiątki tysięcy entuzjastów – przedstawiciele różnych narodowości, wyznań i stanów, w tym katolików, Żydów, unitów, a wśród nich szlachtę, mieszczan i chłopów – podkreślających wspólnotę ziem zabranych z Królestwem Polskim oraz generalną jedność wszystkich dzielnic znajdującego się pod zaborami państwa. Był to najważniejszy wymiar owych manifestacji. Podczas uroczystości w Horodle reprezentanci wszystkich grup i klas społecznych podpisali specjalną rezolucję, w której oznajmiano: *My niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski w granicach przedrozbiorowych [...] stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia na zasadzie uznania praw wszystkim ludom, stanom i wyznaniom służących, i że ona czyni jeszcze ściślejszym związek mający na celu wyzwolenie ojczyzny i ustalenie jej zupełnej niepodległości.* Rozesłanie uchwały do ważnych ośrodków politycznych za granicą, m.in. do Londynu i Paryża, nadało manifestacji międzynarodowego rozgłosu, ważnego w kontekście planowanego dopiero wówczas powstania. Sygnowany przez ponad osiem tysięcy osób dokument odbił się sporym echem i wywołał

rezonans na forum europejskim. Uznano wtedy, iż „sprawa polska” w rzeczywistości nie dotyczy wyłącznie Królestwa Kongresowego i ziem polskich inkorporowanych przez Austrię oraz Prusy, lecz w nie mniejszym stopniu również Kresów wcielonych do Imperium Rosyjskiego.

Kwestie zaangażowania w powstanie chłopstwa, militarnej i finansowej pomocy z zagranicy oraz pozyskania do walk po stronie polskiej przedstawicieli innych narodowości, w tym także części Rosjan, podobnie jak sprawa samego momentu wywołania powstania podzieliła organizatorów zrywu na dwa obozy polityczne. „Czerwoni” – przygotowujący insurekcję od momentu ujawnienia się słabości Rosji carskiej po przegranej wojnie krymskiej z Imperium Osmańskim i jego sprzymierzeńcami – zakładali, że droga do niepodległości wiedzie poprzez przekształcenie powstania w swoistą rewolucję społeczną, w ramach której dojdzie do uwłaszczenia chłopów i zarazem pociągnięcia ich do aktywności zbrojnej. Wierzyli ponadto, iż do wojny przeciw zaborcy staną Litwini, Rusini, Żydzi i w pewnym stopniu najdłużej stacjonujący w Kongresówce rosyjscy oficerowie. „Biali” uznawali z kolei, iż zwycięstwo nie jest możliwe bez interwencji zachodniego mocarstwa. Liczyli na udział francuskich wojsk i poparcie Napoleona III, który jednak zwodził Polaków, czyniąc im złudne nadzieje na realną pomoc. Grupując głównie arystokrację, ziemiaństwo oraz bogate mieszczaństwo odkładali wszakże na bliżej nieokreśloną przyszłość moment ogłoszenia powstania (dołączyli doń kilka tygodni po wybuchu) skupiając się na możliwie maksymalnym poszerzaniu autonomii i praw Polaków, a także na rozbudzaniu świadomości narodowej wśród niższych klas społecznych, które dopiero przyswajały sobie poczucie przynależności w tym względzie. Zwolennicy obydwu frakcji tworzyli szereg organizacji niepodległościowych funkcjonujących zarówno w Królestwie Polskim, jak i na ziemiach zabranych. Poważne zagrożenie ich rozbitcia spowodowane wyznaczoną w Kongresówce na 25 stycznia 1863 roku selektywną branką do wojska carskiego doprowadziło do wybuchu powstania, stając się

jego bezpośrednią przyczyną, bowiem w przeciwieństwie do branek z poprzednich lat, które opierały się na losowaniu, tym razem przygotowano listy poborowych z nazwiskami osób, jakie zostały przez władze zaborcze uznane za podejrzane i nielojalne. Niespodziewane zarządzenie miało w zamyśle Rosjan sparaliżować działalność organizacji spiskowych. Warto przy tym nadmienić, że między powstaniem listopadowym a styczniowym z Królestwa Polskiego wybrano około 300 tysięcy rekrutów, zaś po latach (służba trwała zazwyczaj 25 lat) do kraju wróciło jedynie około 5% z nich.

Przyśpieszony branką i nie do końca należycie przygotowany organizacyjnie początek powstania negatywnie wpłynął na jego przebieg. Oddziały polskie od pierwszych chwil posiadały zresztą niewielkie szanse na pokonanie Rosjan, między innymi z powodu dużej dysproporcji sił. W samym Królestwie Polskim w styczniu 1863 roku stacjonowało bowiem około 100 tysięcy żołnierzy rosyjskich, a w trakcie walk już 300 tysięcy. Przeciwstawiało się im jednocześnie blisko 25 tysięcy źle uzbrojonych powstańców, jakkolwiek w czasie całego zrywu przez polskie szeregi przewinęło się ich niemal 200 tysięcy. Włączenie w starcia jak największej liczby ochotników stanowiło podstawowy cel Tymczasowego Rządu Narodowego w pierwszych tygodniach partyzanckiej wojny, w jaką szybko przekształciła się pierwotna rebelia. Stąd też przewodniczący Komisji Wykonawczej Rządu Narodowego i zarazem powstańczy naczelnik miasta Warszawy, Stefan Bobrowski, ogłosił odezwy *Do braci Litwinów* i *Do braci Rusinów*, by za ich sprawą rozszerzyć zasięg konfliktu. Realizował tym jednocześnie plan pierwszego dyktatora powstania – Ludwika Mierosławskiego, który zamierzał urzeczywistnić swą z dawna przyjętą koncepcję strategii, polegającą na odcięciu Rosjan w Kongresówce od zaopatrzenia z Imperium poprzez wzniesienie skutecznych ognisk oporu na ziemiach zabranych. Na kresowej prowincji miało się to jednak okazać bardzo trudne.

Mimo iż na terenach ukraińskich działał identyfikujący się z „czerwonymi” Związek Trojnicki, który propagował idee uwłaszczenia chłopów i ich ogólnej emancypacji (popieranej

częściowo także na Rusi Białej i Litwie) a w rezultacie dążył do wciągnięcia ich w walki narodowowyzwoleńcze, to jednak dość poważny opór w kwestii protekcji powstania na ziemiach zabranych stawiało ziemiaństwo hołdujące hasłom „białych” i nie mające interesu w zniesieniu poddaństwa chłopów. Co prawda, wśród zamożnych włościan istniały podziały – część z nich, zwłaszcza na Litwie, zdecydowana była walczyć o niepodległą jedność z Królestwem Polskim, inni podchodzili do tego zagadnienia z rezerwą. Szlachta również nie była jednolita w podejściu do powstania. Drobną „jednodworcy”, których nie brakowało na obszarach litewskich i białoruskich, w niedużym stopniu uzależnieni od pracy chłopów, rozumieli potrzebę ich uwłaszczenia oraz konieczność walki o wolność narodową, natomiast bogaci konserwatyści – mieszkający przeważnie na Wołyniu, czy Podolu – pragnęli zachowania porządku feudalnego, zaś w kwestii insurekcji postulowali czekać na sprzyjający moment do jej ogłoszenia, uzależniony od ewentualnego dogodnego, nowego układu sił w Europie. Dodatkową trudnością w wywołaniu powszechnego antycarskiego buntu na Kresach była struktura narodowościowa tych terytoriów – o ile na Litwie ludność polska stanowiła duży odsetek, o tyle na obszarach współczesnej Ukrainy Polaków (katolików), było jedynie około 500 tysięcy (wobec 6 milionów prawosławnych i 600 tysięcy Żydów), na co wskazują statystyki wyznawców danej religii, będącej w połowie XIX wieku podstawowym wyznacznikiem tożsamości. W efekcie powstanie na obecnych ziemiach litewskich i białoruskich przybrało znacznie większy wymiar, niż na terenach ukraińskich.

10 dni po rozpoczęciu zrywu w Królestwie Polskim, ukonstytuowany w 1862 roku w Wilnie i związany z frakcją „czerwonych” Komitet Prowincjonalny Litewski przekształcił się w Prowincjonalny Rząd Tymczasowy Litwy i Białorusi, a następnie wydał manifest, w którym dokonał uwłaszczenia chłopów, oddając im ziemię bez konieczności jej wykupu. Zaowocowało to uzyskaniem poparcia powstania przez chłopstwo, które przystępowało z czasem do walczących. Miesiąc później, po porozumieniu z „białymi”,

w miejsce lokalnego Rządu Tymczasowego powołany został Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy. Ten polityczny sojusz obydwu stronnictw sprawił, że w nowym organie władz – w odniesieniu do jednostek terenowych – dominację uzyskali „biali”, głównie przedstawiciele ziemiaństwa. Tym samym zdecydowanie ograniczony został napływ chłopów w powstańcze szeregi. Oczekiwanego rezultatu nie przyniosła również odezwa Wydziału wystosowana do Litwinów oraz Rusinów, z których tylko część pozytywnie zapatrywała się na polską irredentę. Jeśli przyłączali się doń chłopci litewscy, bądź białoruscy, było to raczej zasługą opozycyjnych względem Imperium Rosyjskiego rodzimych ruchów narodowych, wykształconych na Litwie i z nią się utożsamiających.

Walki na ziemiach zabranych nie obfitowały w sukcesy. Już 7 lutego 1863 roku oddziały polskie doznały dotkliwej porażki w bitwie pod Siemiatyczami, jak się potem okazało, największym starciu zbrojnym powstania styczniowego. Trzy miesiące później rozpoczęła się kilkudniowa bitwa pod Birzami, gdzie klęska Polaków zatrzymała kampanię na Litwie. Dojmujące, negatywnie wpływające na morale powstańców były przy tym losy ich dowódców. Prowadzący swoje wojska w boju pod Siemiatyczami pułkownik Walenty Lewandowski w marcu dostał się do rosyjskiej niewoli i – ocalony od kary śmierci, którą wobec niego orzeczono – trafił na zesłanie. Trzy tygodnie wcześniej inny z wodzów tej bitwy, pułkownik Roman Rogiński, został pod Turowem pochwycony przez chłopów i przekazany władzom rosyjskim, po czym również wywieziono go na Syberię. Z kolei generał Zygmunt Sierakowski, przywódca powstańców na Żmudzi i dowódca oddziałów polskich w serii starć pod Birzami, także dostał się do niewoli. 27 czerwca 1863 roku powieszono go w Wilnie. Wpisywało się to w bezwzględne, krwawe tłumienie insurekcji przez przysłanego tam z Petersburga Michaiła Murawjowa mianowanego generałem-gubernatorem Kraju Północno-Zachodniego Imperium Rosyjskiego, czyli ziem litewskich. Prędko zyskał on przydomek „wieszatiel”, ponieważ w mieście nie było odtąd choćby jednego tygodnia bez publicznych egzekucji. Liczne wyroki śmierci wobec aresztantów,

zastraszanie duchownych zmuszonych tym do potępienia powstania, nakłonienie groźbami szlachty do wiernopoddańczego ukorzenia się przed carem i płacenia wysokiej kontrybucji, a także palenie wsi choćby podejrzanych o sprzyjanie antycarskim buntownikom doprowadziło – wraz z jednoczesnymi powodzeniami militarnymi Rosjan – do stłumienia irredenty na Litwie. Już zimą 1863/64 r., wobec słabnącej siły partyzantów, dochodziło do rozpuszczania oddziałów powstańczych, mimo iż końcowe walki na północnych terytoriach ziem zabranych stoczono dopiero jesienią 1864 roku. Ostatni lokalny przywódca, mający rzeczywistą władzę nad narodowym zrywem na obszarze współczesnej Litwy i Białorusi – Konstanty Kalinowski, został powieszony na placu Łukiskim w Wilnie kilka miesięcy wcześniej, 22 marca 1864 roku.

Na Rusi ciężar przygotowania insurekcji spoczywał na Komitecie Prowincjonalnym funkcjonującym w Kijowie. Inaczej niż jego wileński odpowiednik, organ ten nie podkreślał swojej niezależności od centralnych władz powstańczych w Warszawie, lecz jednoznacznie się im podporządkował. Na czele Komitetu – przekształconego po rozpoczęciu zrywu w Wydział Prowincjonalny Rusi – stał Edmund Różycki, były podpułkownik wojsk carskich. W porozumieniu z Tymczasowym Rządem Narodowym ustalił on, że działania na ziemiach ukraińskich zainicjowane zostaną w najbardziej sprzyjającym momencie, dopiero po szeroko zakrojonej akcji werbunku ochotników do walk. Ostatecznie rozpoczęto je w maju 1863 roku, a oddziały jakie udało się do tego czasu zebrać, w tym kilkusetosobowy zagon kawalerii dowodzony przez Różyckiego, ogłaszały chłopom ukraińskim skierowany do nich manifest zwany Złotą Hramotą. Ten pisany złotą czcionką dokument oddawał im użytkowaną ziemię, bezrolnym obiecywał nadział gruntu oraz potwierdzał, iż hierarchowie prawosławni – przy panującej swobodzie wyznania – posiadać będą opiekę państwa i prawo do wynagrodzenia. Niemniej propozycji tych nie przyjmowano z zadowoleniem. Częste były napady na powstańców. Dopuszczali się ich chłopię, którzy definiowali insurekcję jako wojnę podszytą interesami ziemiaństwa.

Kampania zbrojna na południowych obszarach ziem zabranych trwała około trzech tygodni. Jazda Wołyńska, jak określano oddział Różyckiego, zajęła w tym czasie Lubar, następnie Połonne, by 16 maja podjąć z Rosjanami dwudniową walkę pod Miropolem. Zwyciężywszy, udała się w dalszą drogę pokonując wkrótce wrogie jednostki w bitwie pod Worobijówką. Stamtąd skierowała się na Podole, gdzie jednak lokalne władze wciąż wstrzymywały proklamowanie powstania, nie dopuszczając do jego wybuchu w ogóle. Wobec takiego obrotu rzeczy Różycki ruszył ze swoimi żołnierzami ku Galicji, skąd oczekiwał ustalonej wcześniej z centralnymi władzami powstania pomocy przewidzianej poprzez interwencję wojsk generała Józefa Wysockiego, mianowanego naczelnym wodzem na ziemiach ruskich. Wsparcia jednak nie było. Co gorsza, oddziały pozostające pod komendą innych dowódców – m.in. Jana Chronickiego i Władysława Ciechońskiego – ulegały rozbiciu w konfrontacjach ze znacznie liczniejszymi siłami rosyjskimi. Tymczasem Jazda Wołyńska kontynuowała zwycięską passę gromiąc 26 maja pod Salichą trzykrotnie większe zgrupowania nieprzyjaciela. Bitwa ta należała do najefektowniejszych wygranych w całym narodowym zrywie, lecz nie była w stanie zmienić ogólnej sytuacji powstania na Rusi. Niepokonane wojska Edmunda Różyckiego przekroczyły więc wkrótce granicę zaboru rosyjskiego i austriackiego, przedostając się w ten sposób do Galicji Wschodniej. Tam zostały rozformowane. Dopiero wtedy generał Wysocki finalizował szykowanie swoich żołnierzy do interwencji na Wołyniu. Podzieliwszy ich na trzy grupy, ruszył wreszcie na czele jednej z nich do boju. W wydanej Moskałom bitwie pod Radziwiłowem, mając do dyspozycji około 1700 ludzi, zaprzepaścił szansę zwycięstwa złą koordynacją działań. W rezultacie, 2 lipca 1863 roku, pierwsza z uderzających grup została rozbita, drugą – dowodzoną osobiście przez Wysockiego – odparto, zaś trzecia nie zdążyła nawet opuścić Galicji, będąc uprzednio rozbrojona przez Austriaków. Odwrócić losów powstania nie pomogła nawet rychło ogłoszona nominacja Różyckiego na nowego naczelnego wodza ziem ruskich.

Walki w Królestwie Polskim toczyły się jeszcze do października 1864 roku. Ogółem stoczono ponad 1200 większych i mniejszych starć, spośród których ponad 230 odbyło się na terenach dzisiejszej Litwy, a blisko 40 na obszarach współczesnej Ukrainy i Białorusi. Na tych ostatnich operował trzeci z kolei, jakkolwiek nieformalny, dyktator powstania Romuald Traugutt (po krótkotrwałych epizodach w tej roli ww. Mierosławskiego i Mariana Langiewicza). Przed objęciem tej funkcji dowodził oddziałami polskimi na Pińszczyźnie, zwyciężając w rejonie Kobrynia zapoczątkowaną 17 maja 1863 roku, a więc równo pięć miesięcy przed objęciem przywództwa nad irredentą, serię potyczek z Rosjanami pod Horkami. Po aresztowaniu w kwietniu 1864 roku, podzielił los wielu innych patriotów, ponosząc śmierć przez powieszenie w pobliżu warszawskiej Cytadeli.

Po stłumieniu powstania, które pochłonęło życie co najmniej 22 tysięcy walczących, na Polaków i biorących udział w zrywie przedstawiciele innych narodowości spadły bezlitosne represje. Na samych tylko ziemiach zabranych, w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, rząd rosyjski przejął 144 polskie majątki, a w guberni kowieńskiej tylko do lipca 1863 roku skonfiskowano ziemie 1515 szlachcicom i 279 chłopom. Powszechnie skazywano powstańców na katorgę i zesłanie na Syberię. Kary te objęły blisko 38 tysięcy osób, z których olbrzymią część stanowili mieszkańcy Kresów. W Królestwie Kongresowym (nazywanym po powstaniu przez Rosjan Krajem Nadwiślańskim) podjęto zmasowaną akcję rusyfikacji administracji oraz szkolnictwa, ponadto uderzono w Kościół katolicki. Ale warto też nadmienić, że mimo upadku styczniowego zrywu, przyniósł on pewne dalekosiężne korzyści. Być może najważniejszą stanowił fakt, że car Aleksander II został ostatecznie zmuszony do ogłoszenia w Królestwie Polskim uwłaszczenia chłopów, które nastąpiło w 1864 roku. W tym czasie w guberniach rosyjskich, w wyniku wcześniejszego zniesienia poddaństwa na innych zasadach, właścicielami ziemskimi nie zostali sami przedstawiciele chłopstwa, lecz gminy, czyli kolektywy. Dwa pokolenia chłopów, jakie samodzielnie gospodarowały swoją ziemią

w Kongresówce do czasu wybuchu I wojny światowej, stykały się siłą rzeczy z nieprzychylną im administracją rosyjską, co rodziło spory z zaborcą. W rezultacie dostrzegły, iż jest to absolutnie wroga struktura, przeciwko której nie wahali się już powszechnie walczyć po odzyskaniu niepodległości, w wojnie polsko-bolszewickiej. Bolszewików zaś wynieśli do władzy chłopci z upadającego Imperium, którzy uformowani w innej mentalności poszli w trakcie rewolucji 1917 roku palić dwory swojej szlachty. W kontekście odrodzenia państwa polskiego trzeba też wspomnieć, że popowstaniowe zmiany społeczne przyniosły wykształcenie warstwy nowoczesnej inteligencji, która odegrała znaczącą rolę w szybkim zorganizowaniu się Polaków w okresie koniunktury politycznej podczas I wojny światowej, a to w efekcie pozwoliło Rzeczypospolitej wydostać się spod jarzma zaborców, odzyskać niepodległość i znaleźć się w innym kręgu cywilizacyjnym niż Rosja.



„Przejście przez granicę” – obraz Artura Grottgera, 1865, w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie